

jego tak się rozpowszechniły, by na nie mogły sobie pozwolić i „Now. Ilustrowane“ w interesie swoich Czytelników.

Polski mąż stanu.

W środę pochowano na cmentarzu krakowskim jednego z najznakomitszych pisarzy polskich, któ-



Fot. dla „Now. Ilustr.“ aparatem redakcyjnym W. Lis w Krakowie.

Polski mąż stanu: Ś. p. Julian Klaczko, zmarły w 78 r. życia w Krakowie, jeden z najwybitniejszych publicystów polskich minionej doby, głośny działacz polityczny i dyplomata, znakomity krytyk i estetyk sławy europejskiej, sławny autor „Wieczorów florenckich“, nagrodzonych przez Akademię paryską.

ry tem zwłaszcza różnił się od innych Polaków, znakomitymi obwołanych we własnym kraju, że świat inteligentny obcych narodów znał imię jego nierównie lepiej od jego ziomek. Łez przesady sławnym był zmarły świeżo w Krakowie Julian Klaczko za granicą, znanym i czytany u Francuzów i Niemców, podczas, gdy w szerszych kołach w Polsce nie wiele wiadano o nim i dziś z okazji nekrologów niejeden u nas ze zdziwieniem dowiaduje się, żeśmy mieli tak wielkiego ziomeka. Klaczko był zaiste jednym z najpotężniejszych umysłów politycznych w Polsce i zarazem niepospolitym erudyta. Ze śmiercią tego męża stanu, ustępuje z widowni jeden z najwybitniejszych publicystów polskich minionej doby, wybitny działacz polityczny i dyplomata, a zarazem krytyk i estetyk sławy europejskiej, należący na równi do trzech literatur: polskiej, francuskiej i niemieckiej.

Przyszł na świat prawie przed 80 laty na Litwie. Urodził się w Wilnie w 1827 z rodziców żydowskich, przyjąwszy jednak chrzest, był przez całe życie szczerze wierzącym katolikiem. Od najwcześniejszej młodości odznaczał się wielką pamięcią i zdolnością wierszowania, czem zwrócił na siebie uwagę Mickiewicza. Mając lat zaledwie 13, ogłosił drukiem pierwszy swój utwór poetyczny pt.: „Moja pierwsza ofiara“, który wywołał ostrą krytykę, a następnie gorącą polemikę na szpaltach ówczesnej prasy polskiej. Zrazu tłómaczył poezję polską na język hebrajski i umieszczał je w czasopiśmie żydowskich. W 1842 wydał w Lipsku zbiór swoich poezji hebrajskich. Następnie pisał oryginalne poematy po polsku. Wyjazd za granicę 1847 ułatwił mu pogłębienie studiów i wpłynął na rozwój zdolności. Uczęszczał do uniwersytetów w Heidelbergu i Królewcu, gdzie zyskał doktorat filozofii. Biorąc żywy udział w ówczesnych ruchach politycznych, przebywał przez czas dłuższy w Poznańskim. W 1849 wyjechał do Paryża. Zarzucając poezję, oddał się z zapalem studiom literacko-krytycznym, które wydawane w 3 językach: polskim, francuskim i niemieckim, zdobyły mu odrazu we wszystkich tych literaturach opinię świetnego stylisty, zdolnego publicysty i wytrawnego krytyka. W Paryżu zamieszczał cenne rozprawy o literaturze i sprawach polskich w „Revue des deux mondes“, utwory te historyczno-polityczne wyszły w osobnej książce. Również szereg świetnych artykułów politycznych i literacko-krytycznych ogłaszał przed 1860 rokiem w paryskich „Wiadomościach polskich“, wydawanych i redagowanych do spółki ze śp. ks. Kalinką i Wrotnowskim. Prace te wyszły potem w „Rocznikach

Z lwowskiego bruku.

(Sprawdziła się przepowiednia. — Fuk na wolności. — Żywot pocziwego człowieka we Lwowie. — Sprawa Brzozowskiego. — Coby było? — Polityka i jej broń. — Zdanie bezstronnych. — Słowo o strejku piekarskim, żądaniach robotników i o tem, czego majstrowie nie lubią).

Stało się to, co przepowiadałem. Gdy tylko zamknęli Fuka, powiedziałem odrazu, że albo go wypuszczą z kozy, albo go nie wypuszczą. I sprawdziła się moja przepowiednia. W tym tygodniu wypuścili go. Cały sąd śledczy a przede wszystkim policja rumienia się ze wstydu. Pokazało się bowiem, że Fuk nie maczał palców w sprawie oszustwa w Banku krajowym i tak o tej całej sprawie nic nie wiedział, jak lwowska policja. Więc wyszedł cało. Cało, jak cało, bo trochę wyszedł pominięty, trochę przygnębiony, że go tak długo niewinnie trzymano, ale trudno. Kto żyje, działa i mieszka we Lwowie, ten musi stale być przygotowanym na to, że położywszy się spać u siebie w domu, może obudzić się rano w kryminale. Można być pewnym, że po kilkumiesięcznej kozie powiedzą człowiekowi „pardon“ i wypuszczą go na wolność, ale parę miesięcy mniej lub więcej nie robi przecież takiej różnicy, aby ich nie można było pościć... sprawiedliwości.

Okres rewizyj i aresztowań politycznych nie skończył się jeszcze i nie możemy wiedzieć, kogo jutro przyaresztują, ale przygotowani musimy być na to wszyscy. Żywot pocziwego człowieka we Lwowie nie jest pozbawiony urozmaicenia. Albo go bandyta na ulicy w biały dzień ograbi, albo go policyant zarabie, albo w najlepszym wypadku przeprowadzą u niego rewizję i zamkną do kryminału z motywów politycznych. Jeżeli kogoś nie spotkała żadna z powyższych przyjemności, to jeszcze czyha nań cały korpus złodziejski, na jego żołądek czyha cały szereg fałszowanych produktów

spożywczych, na jego kieszeń powszechna drożyna, podatki kilkunastu gatunków, dawni wierzycciele, nowi wierzycciele, przyszli wierzycciele i wieczny, nieodstępny, nigdy niezaspokojony wierzyciel: żona.

Są atoli ludzie u nas i gdzieindziej, którym podobne drobnostki nie dolegają i zajmują się innymi ważniejszymi sprawami, mianowicie polityką. Nie tą polityką, za którą się człowiek naraża na kryminał i rewizję, ale cichą a celową, tą, która wywołuje rozgłos, robi wrażenie fajerwerku i zostawia po sobie dużo.. dymu. Mówię o sprawie Brzozowskiego. Z góry się zastrzegam, że nie robiąc polityki, nie należę do żadnego stronnictwa, a zatem mogę w danym wypadku reprezentować tylko tych, którzy zupełnie bezstronnie zapatrują się na tę niemiłą, brzydką sprawę. Przyjechał Brzozowski do Galicji i poprzedziła go sława bardzo zdolnego literata, specjalnie krytyka. Ale ten Brzozowski miał jakiś specech z lat dawnych, grzech, o którym możebyśmy się nigdy nie dowiedzieli, gdyby p. Brzozowski nie brał udziału w... polityce. Ot i wszystko. Wystarczyło że p. Brzozowski jest politykiem, aby mu przypomniano jego grzech. Bo u nas politycy nie walczą argumentami. U nas stara się przede wszystkim poniżyć i skompromitować przeciwnika. My nawet wolimy walczyć z zabłoconym przeciwnikiem. Jakoś nam lepiej i lżej. Więc naprzód podstawiamy mu chytrze nogę, aby wpadł w błoto. Uważamy, że potem będzie walka między równymi. Może i słusznie...

Mniejsza o to, kto odsłonił „tajemnicę“ Brzozowskiego. Jestem pewny, że gdyby Brzozowski po swoim przyjeździe do Galicji był wstąpił np. do Demokracji narodowej, byłaby go przyjęła otwartymi ramionami. Młody, zdolny, wymowny, ognisty — a więc idealny. Byłby chluba i dumą tego stronnictwa. Ale wtedy znalazłaby się inna partya polityczna, która byłaby wytaskała na światło dzienne stare „materyały śledztwa“ i obwieściła

światu, że demokracja narodowa ma w swoim łonie „defraudanta i denuncyanta“.

A więc, czy siak, czy tak, byłby musiał Brzozowski dziś stać tam, gdzie stoi, jeżeli chciał koniecznie robić politykę. I nie dziwię się wcale, że tak się stało, dziwię się tylko, że się inni dziwią. Bo to uważacie, jest polityka i taką już ona być musi, jeżeli ma być... należytą, to jest naszą, galicyjską.

A więc temu trudno się dziwić. Od tego jest wół, żeby ryczał, więc niech ryczy. Ale dziwić się trzeba koniecznie, że te liczne stowarzyszenia akademickie są tak mocno rozpolitykowane, iż czysty manewr polityczny, choćby oparty na najprawdziwszej podstawie, wyprowadza je tak łatwo z równowagi... „Die nehmen es zu ernst“, powiedziałby genialny filozof niemiecki i... zapewne miałby rację. Stowarzyszenie akademickich obywateli przecież nie może i nie powinno być tak baratne.. akademikiem. Jest to powinno nie może odrębne, ale wielu, wielu bezstronnych a bardzo poważnych ludzi, z którymi o tem rozmawiałem i ich zdanie, bądź co bądź dojrzałe, uważałem za stosowne podać do szerszej wiadomości.

Tylko ze złości i z braku miejsca nie mogę już wiele napisać o strejku piekarskim, mianowicie o majstrach, którzy przedsięwzięli sobie raczej wygłodzić całe miasto i podnieść cenę bułki do korony a nie pofolgować słusznym żądaniom robotników. Robotnicy bowiem piekarscy idą — zdaniem majstrów — w swoich żądaniach zbyt daleko, skoro oprócz podwyżki płacy domagają się czystości i poprawy higienicznych stosunków w piekarniach lwowskich. Znaczą to mniej więcej to samo, co: prawie wszystkie piekarnie zburzyć i wybudować zupełnie nowe. Tego już naprawdę za wiele, a czego za wiele, tego — jak wiadomo — nawet majster piekarski nie lubi.

Kl.